młoda matka

TREŚĆ NUMERU:



atelier fot. Fr. Olesińskiej

Co każda matka o gruźlicy wiedzieć powinna?

Zagadnieniem bardzo ważnym jest zagadnienie, czy matka chora na gruźlicę płuc może karmić niemowlę piersią. Poprzednio obawiano się, że niemowlę może być zakażone przez pokarm matki. Obecnie jednak poglądy na to uległy zmianie. Dowodem tego, że zakażenie niemowlęcia na tej drodze nie odgrywa dużej roli, są spostrzeżenia poczynione w specjalnych zakładach, w których przebywają chore matki wraz ze swoimi niemowlętami. Do tych zakładów są zabierane matki wraz z dzieckiem odrazu po porodzie. Lecz matki są oddzielone od dzieci, które pozostają pod opieką pielęgniarek. Matka ma prawo „podziwiać“ swoje dziecko tylko przez szklaną szybę. Dzieci jednak są karmione piersią matek. Karmienie to odbywa się zawsze w obecności pielęgniarki, która dokładnie obmywa pierś matki, pilnuje, żeby matka dokładnie obmyła ręce przed karmieniem, a szczególnie zwraca baczną uwagę, aby karmienie odbywało się zawsze po nałożeniu maski na twarz matki. Otóż doświadczenie tych zakładów poucza nas, że niemowlęta takie rozwijają się normalnie i nie zakażają się gruźlicą.

Często jest powtarzany błąd, który dotkliwie odbija się na losach niemowląt. Chora matka z powodu obawy przed zakażeniem niemowlęcia gruźlicą nie karmi go piersią, lecz nadal sama pielęgnuje go. Przy podobnym postępowaniu niemowlę nie jest ochronione przed grozą zakażenia gruźliczego, a zarazem postawione jest w złe warunki, gdyż jest pozbawione najlepszego pożywienia, mianowicie pokarmu matki. Rzeczą zaś ogólnie znaną jest duża śmiertelność, szczególnie w miesiącach letnich, wśród niemowląt karmionych sztucznie.

Karmienie piersią niemowląt zawsze winno mieć miejsce, o ile zgodnie z oświadczeniem lekarza, stan zdrowia matki przez to nie ulegnie pogorszeniu. Wszystkie zaś podane wyżej środki zapobiegawcze muszą być przy tym jak najsumienniej przestrzegane.

W ostatnich latach, zawdzięczając rozwojowi wiedzy o gruźlicy, głównie zaś dzięki żmudnej pracy uczonego francuskiego Calmette'a, ludzkość wzbogacila się o nową metodę zwalczania gruźlicy — szczepienia ochronne przeciwko gruźlicy. Calmette drogą długoletnich badań doszedł do wniosku, że prątki gruźlicze, osłabione w pewien sposób, zatracają zdolność wywoływania schorzeń gruźliczych, lecz przeciwnie są w stanie przez swoją obecność w

ustroju przyczynić się do wytworzenia odporności na gruźlicę. Szczepionka ta, znana obecnie pod nazwą szczepionki B.C.G., zdobyła już zasłużone uznanie we wszystkich krajach kulturalnych. Liczba szczepionych niemowląt na całym świecie zapewne już jest bliska miliona. Szczepienie to jest zupełnie nieszkodliwe, nie powoduje ani gorączki, ani innych zaburzeń w ustroju.

Opisywane w całej prasie świata liczne przypadki zachorowań na gruźlicę niemowląt, rzekomo po podaniu szczepionki przeciwgruźliczej, które miały miejsce w Lubece, zostały wyjaśnione przez dokładne dochodzenia naukowe.

Przyczyną tej tragedii był błąd. który zaszedł w pracowni, dostarczającej szczepionkę. Zamiast szczepionki B.C.G. niemowlętom została podana szczepionka, przygotowana ze złośliwego szczepu gruźliczego. Prasa, która podała słusznie tragedię w Lubece do wiadomości całego świata i przez to mocno poderwała zaufanie szerszych mas do szczepień ochronnych przeciwko gruźlicy, w ogromnej większości przypadków nie podała do wiadomości ogółu wyników dochodzenia. Świadczy to o niskim poziomie wszelkich brukowców, żerujących na sensacjach, lecz nie poczuwających się do odpowiedzialności moralnej za zło wyrządzone.

Szczepienia ochronne B.C.G. mają na celu przede wszystkim zmniejszenie śmiertelności w pierwszych latach życia.

Szczepienia ochronne niemowląt

przeciwko gruźlicy od szeregu lat są również dokonywane i w Polsce pod kontrolą Komitetu do szczepień B.C.G., istniejącym przy Polskim Związku Przeciwgruźliczym. W miejcowościach, gdzie istnieją komitety powiatowe, szczepionkę można otrzymać w tych komitetach. Można również otrzymać szczepionkę wprost z Warszawy, ze Związku Przeciwgruźliczego (Warszawa, Karowa 31. Adres telegraficzny — Warszawa. Gruźlica). Przy zamawianiu w Warszawie cena szczepionki wynosi 3 złote oraz koszta przesyłki pocztowej.

Niestety nie wiemy jeszcze, w jakim stopniu szczepienie B.C.G., dokonywane w pierwszych dniach życia, wpływa na obniżenie się śmiertelności w wieku późniejszym, dotyczy to głównie strasznych postaci gruźlicy płuc w wieku dojrzewania płciowego.

Obecnie coraz więcej daje się słyszeć głosów, że szczepienia te należy powtarzać w latach późniejszych, jak to czynimy, naprzykład, przy

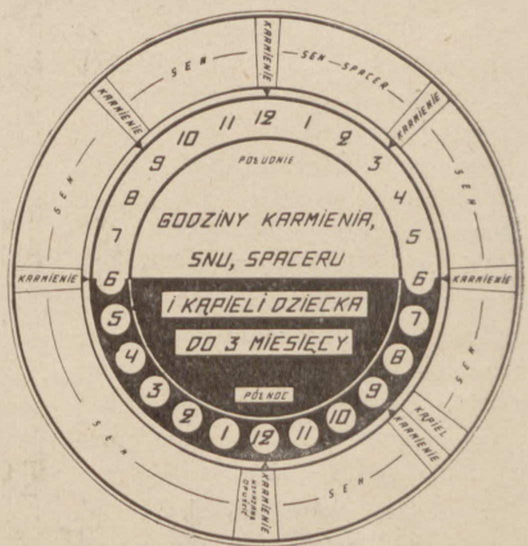
Higiena, pielęgnacja i rozwój dziecka w obrazkach.

Krzywica jest uleczalna.



Wybitna krzywica (wystające guzy czołowe, żabi brzuch).

Dziecko karmione piersią rzadziej zapada na krzywicę



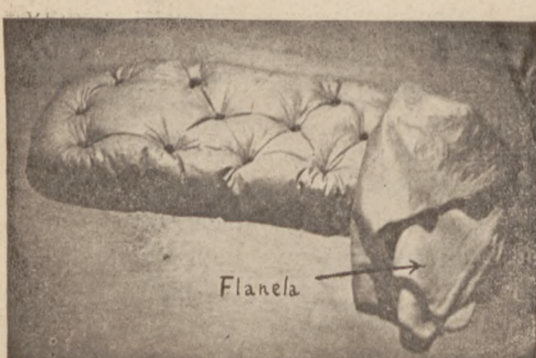
Należy uregulować tryb życia dziecka ściśle podług zegara.



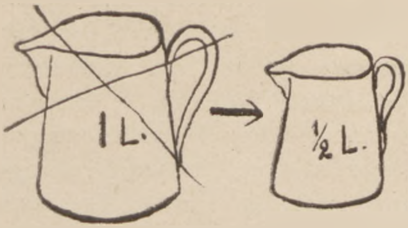
Codzienny spacer.



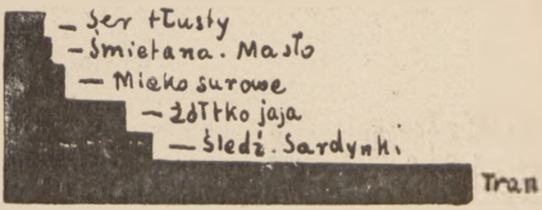
Otyłość sprzyja krzywicy—zaprzestać przekarmiania, a w szczególności...



Nie przegrzewać dziecka (racjonalny becik — bez puchu).



Ograniczyć dzienną ilość mleka krowiego do około ½ litra.

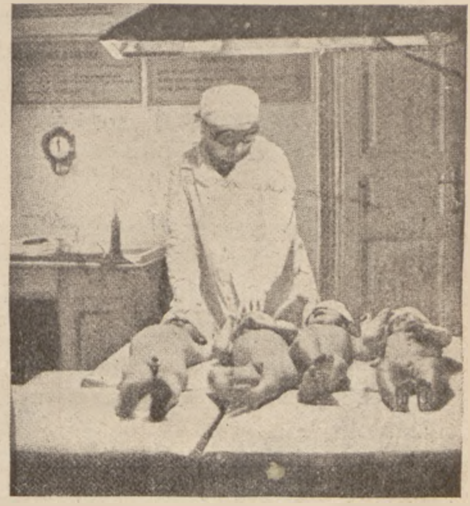


Uwzględnić w diecie dziecka pokarmy, obfitujące w witaminy.



Wprowadzić do jadłospisu dziecka soki owocowe (II kwartał życia) i jarzyny (II półrocze), a w zimie—tran. (Banany na ostatnim planie, gdyż zawierają najmniej witaminów).





Krople, zastępujące tran (Vitavit, Vigantol, Sterogyl i t.p.), różne preparaty farmaceutyczne oraz naświetlania lampą kwarcową są potężną bronią do walki z krzywicą, lecz tylko w rękach doświadczonego l e k a r z a (Nieumiejętnie stosowane — szkodzą).

Dr M. Zaks.

stosowaniu szczepień przeciwospowych. To zagadnienie znajduje się jeszcze w okresie badań, lecz nie jest wykluczone, że stosowanie powtórne szczepień, w sposób może nieco odmienny, przyczyni się również i do obniżenia ogólnej śmiertelności z powodu gruźlicy.

Wspomniałem już poprzednio, że dzieci w wieku powyżej 4 — 5 lat pozornie bezkarnie znoszą nawet długotrwałą styczność z osobnikiem prątkującym. Zdawałoby się, że żadne zmiany nie zachodzą w ich stanie, że strach nasz przed powtórnym stałym zakażeniem jest przesadą. Lecz spostrzeżenia instytucji przeciwgruźliczych pouczają nas, że skutki tej styczności występują znacznie później. Niekiedy po szeregu lat, szczególnie zaś w okresie dojrzewania płciowego. Skutki te ujawniają się w postaci gruźlicy płuc.

Godny uwagi jest fakt, że dziewczęta zachorowują względnie wcześniej na gruźlicę płuc, niż chłopcy. U chłopców gruźlica płuc występuje przeważnie w latach późniejszych, około lat dwudziestu. Przebieg gruźlicy płuc u młodzieży, jak już o tem była mowa, zazwyczaj jest więcej złośliwy, niż u ludzi powyżej 30-tu lat.

Roztoczenie więc systematycznej kontroli nad młodzieżą jest jednym z głównych nakazów współczesnej walki społecznej z gruźlicą.

Czołową placówką akcji przeciwgruźliczej jest poradnia przeciwgruźlicza.

Zadaniem poradni przeciwgruźliczej jest wykrywanie chorych na gruźlicę. roztoczenie nad nimi opieki lekarskiej, a w pierwszym rzędzie roztoczenie opieki nad domownikami, stykającymi się z chorym. Ma to na celu zapobieganie szerzenia się gruźlicy w otoczeniu chorego. Na pracę poradni składa się praca lekarza w samej poradni, jak również i praca pielęgniarki w mieszkaniu chorego. Podczas systematycznych odwiedzin mieszkania chorego pielęgniarka poucza chorego i jego otoczenie o sposobach zapobiegania gruźlicy, kontroluje, czy zlecenia lekarza zostały w należyty sposób zrozumiane i czy są one wykonywane. Rola pracy pielęgniarskiej została już i w naszym społeczeństwie w należyty sposób oceniona przez ogół.

Poradnia ma również na celu na drodze systematycznych badań wszystkich z otoczenia chorego wykrywanie wszystkich przypadków świeżego zachorowania na gruźlicę. Wyniki leczenia są tym lepsze im wcześniej sprawa gruźlicza została rozpoznana. Dla wykrycia zaś tych świeżych postaci gruźlicy jest konieczna ciągła obserwacja wszystkich stykających się z chorym. Okresowe badania dają możność wczesnego rozpoznania choroby, co w ogromnej mierze ułatwia leczenie.

Poradnia przyjmuje każdego, zamieszkałego w jej rejonie, o ile zgłasza się on do badania czy to z powodu podejrzenia na gruźlicę, czy to z powodu obcowania z osobnikiem chorym. Polska posiada już poradnie przeciwgruźlicze we wszystkich miastach, a również i wieś po-

woli zostaje objęta opieką poradni przeciwgruźliczych. Poradnia Przeciwgruźlicza bynajmniej nie jest jedyną instytucją w walce z gruźlicą.

Na całokształt aparatu przeciwgruźliczego składa się jeszcze szpital dla chorych na gruźlicę, sanatoria i inne pokrewne instytucje.

Jedną z takich instytucji jest tak zwane „prewentorium". Są to zakłady przeznaczone dla dzieci, które nie wykazują w chwili obecnej zmian chorobowych, lecz które mają większe szanse zachorowania na gruźlicę, niż inne dzieci.

Do takich należą więc dzieci, które obcują w domu z osobnikiem prątkującym, dzieci, które niedawno uległy zakażeniu się gruźlicą oraz dzieci, u których poprzednio przy badaniu stwierdzono zmiany gruźlicze, lecz które obecnie nie wykazują już objawów sprawy „czynnej".

Te dzieci w stopniu większym, niż ich rówieśnicy, są narażone na zachorowanie na gruźlicę lub na „obostrzenie się" ponowne sprawy gruźliczej.

Prewentoria dla dzieci starszych uwzględniają również i naukę dzieci i ten rodzaj zakładów zazwyczaj nazywamy „szkołami leśnymi". Prewentoria są budowane zazwyczaj w miejscowościach o dobrych warunkach klimatycznych, w miejscowościach suchych, o ile możliwe lesistych.

O zakładach mających na celu ochronę niemowląt przed zakażeniem, była już mowa w poprzednim rozdziale.

Dr St. Popowski

Dokończenie



Grzyby i przetwory z grzybów w diecie dziecka.

Chociaż już dość dawno skończył się okres świeżych grzybów, a obecnie możemy korzystać tylko z grzybów suszonych bądź marynat to jednak warto wspomnieć o grzybach i przetworach z nich. Chodzi nam tu głównie o zastosowanie ich w diecie dziecka w wieku przedszkolnym.

Zastrzeżenia, że grzyby są ciężko strawne i dlatego znajdują niewielkie zastosowanie w jadłospisie dziecięcym mają swoje całkowite uzasadnienie teoretyczne. Faktycznie grzyby posiadają niewielką wartość odżywczą i witaminową, a duża zawartość w nich błonnika decyduje o tym, że ustrój ludzki trudno je trawi. Duże podobieństwo grzybów trujących do jadalnych, a stąd i dość częste zatrucia stanowią drugi czynnik, usprawiedliwiający niechęć do umieszczania grzybów w jadłospisie dziecka. O zastrzeżeniach tych musimy pamiętać, ale w żadnym przypadku nie powinniśmy przesadzać na niekorzyść grzybów. Wręcz przeciwnie obowiązkiem naszym jest wziąć z grzybów to, co w diecie dziecka nadać się może i powinno.

Ze względu na nieznaczną wartość odżywczą grzybów, traktujemy je raczej jako przyprawę smakową, jako jeden z czynników, który zmienia monotonię diety codziennej i „zaostrza" apetyt. Pod tym i to prawie wyłącznie pod tym kątem widzenia dajemy grzybom prawo obywatelstwa w jadłospisie dziecięcym.

W swoim czasie omawialiśmy marynaty. Już wówczas stanowczo zastrzegliśmy się, że grzyby w occie w żadnym razie nie mogą wejść w skład diety dziecka do lat siedmiu. To samo, z równie mocnym naciskiem, powtarzamy i dzisiaj.

Zasadniczo nie znajdujem y prz szkód w podawaniu dziecku zdrowemu już w trzecim roku życia zupy grzybowej. Stanowi ona bowiem tylko wywar — smak z grzybów. Zupy grzybowe, przyrządzone fabrycznie, właściwie niewiele się różnią od zup sporządzanych w domu i dlatego wobec tych fabrykatów nie mamy większych zastrzeżeń.

Grzyby, na których gotowano zupę, drobno posiekane i odpowiednio przyrządzone możemy śmiało podać dopiero dzieciom pięcioletnim. Grzyby gotowane, a następnie przysmażane również możemy podawać dzieciom pięcioletnim, pamiętając jednak, by dzieci dokładnie je gryzły.

Przy stosowaniu sosu grzybowego,

przyrządzonego w domu czy też fabrycznie, przyjmujemy taką samą granicę wieku, jak dla zupy grzybowej, a więc trzeci rok życia.

Z grzybów, które mogą wchodzić w skład diety dziecięcej, powinniśmy mieć na względzie tylko t. zw. „grzyby prawdziwe", prawdziwce. Zawierają one najwięcej aromatu i najłatwiej je odróżnić od grzybów trujących.

Dr J. Wyszogrodzki.

O najczęstszch błędach przy wykonywaniu zabiegów pielęgnacyjnych u dzieci.

O spacerze i ubraniu w okresie mrozów.

3. Pani W. znajoma p. Z. jest znów matką bardzo odważną, nie zwraca uwagi na mróz, śnieg i deszcz, codziennie można ją spotkać z 5-cio miesięcznym Jacusiem w parku na spacerze. Jacuś jest zdrowo wyglądającym cyganiątkiem. Pewnego dnia dziecko odmroziło sobie policzki i kolanka. Pani W., która zawsze potrafi znaleźć przyczynę swoich błędów, przekonała się, że Jacuś, przykryty jedynie poduszeczką becika, kopiąc nóżkami przesypał pierze w jeden róg poduszki. Wskutek tego nóżki jego były okryte jedynie cienką powłoczką becika. Dnia tego była mroźna wilgotna pogoda i wiał silny wiatr, nic więc dziwnego, że dziecko odmroziło sobie skórę policzków i źle przykrytych nóżek.

*

A teraz na zakończenie kilka uwag ogólnych.

Niemowlęta w zimie wychodzą na spacer po raz pierwszy w 6—8-ym tygodniu życia, kiedy waga ich przekroczyła 4 kg. Rozpoczynają swój spacer w pokoju, w którym otwarto okno, a następnie wychodzą po raz pierwszy na powietrze przy temperaturze bliskiej 0^0, w południe, na 10 do 15 minut. Następnie z dnia na dzień przedłuża się czas spaceru o 15 minut, dochodząc do 2 godz. Starsze niemowlęta po pół roku mogą wychodzić na spacer nawet przy $—5^0—6^0$ C, o ile nie wieje silny wiatr. Na spacerze niemowlęta mogą przebywać od 2 do 4 godz. w przeciągu dnia, przy tym najwygodniej jest odbyć ten spacer w 2 seansach zawsze koło południa. Dzieci w wieku 2—5 lat i starsze mogą przebywać na powietrzu znacznie dłużej i przy niższej ciepłocie.

Oczywiście należy bezwzględnie określać ciepłotę powietrza w południe i na termometrze w słońcu. Do normalnych należy zjawisko obserwowane w dni słoneczne w zimie, iż rano jest $— 10^0$ C. a w południe

—3° C.; lub w południe w cieniu mamy ciepłotę równą —3° C, a na słońcu +2° C. Poza tym należy brać zawsze pod uwagę siłę wiatru i wilgotność powietrza.

Dzieci ubieramy zawsze w wełniany kapturek, zakrywający kark i uszki i ciepły wełniany kaftanik. Następnie przykrywamy je do połowy lekkim ciepłym becikiem puchowym, na który z wierzchu kładziemy lekką kołderkę.

Nigdy nie należy zakrywać buzi dziecka wełnianymi szalikami i bez potrzeby nie należy tamować w wózku dostępu powietrza przez postawienie budki lub zasłonięcie jej szybką celofanową.

W wypadkach bardzo wrażliwej skóry policzków dziecka, można ją chronić przed mrozem i wilgotnością, pokrywając cieniutką warstewką kremu.

Dzieci starsze na powietrzu powinny być zawsze w ruchu, spacerować, ciągnąć lub wozić się wzajemnie w saneczkach, ślizgać się na łyżwach.

Doświadczone matki nie przestraszy mróz, lecz będą systematycznie wyprowadzały swe pociechy codziennie na spacer, ubierając je odpowiednio do temperatury. Wybór miejsca odpowiedniego do spaceru wymaga również pewnego doświadczenia. W dni spokojne od wiatru prowadzimy dzieci do parków miejskich, w szerokie ulice, szukając otwartych terenów, kąpiących się w promieniach słońca. W dni wietrzne skryjemy się, zwłaszcza z niemowlętami, na placykach zaułków miejskich, okrytych od wiatru wysokimi domami, wybierając stronę ulicy, po której ściany domów są ogrzewane przez promienie słoneczne. W dni bezwzlędnie niekorzystne dla spacerów ubieramy dzieci tak jak do wyjścia na dwór i trzymamy je przy otwartych oknach w pokoju.

Wykorzystanie spacerów dla zahartowania dzieci na wahania temperatury, a co za tym idzie dla zmniejszenia ich wrażliwości na najróżnorodniejsze schorzenia dróg oddechowych zależy przede wszystkim od samych matek. Doświadczonej matki nie przestraszy mały mróz, będzie ona systematycznie wyprowadzać swe pociechy na spacery, jak tylko pogoda na to pozwoli. W ten sposób najbardziej się przyczyni dla zabezpieczenia swemu dziecku zdrowia.

Dr K. Ereciński.

Dokończenie.

Ze skrzynki do listów.

Dlaczego musimy przestrzegać regularnych karmień dziecka?

P. Lucyna W. w Zamościu.

Zgadzam się z Panią w zupełności, że głosić pewne zasady, kreślić pewne reguły i prawidła na papierze o wiele łatwiej jest, niż wcielać je, w życie. Bo życie jest pełne niespodzianek. Życie stawia nas często wobec trudności, których nie przewidywaliśmy, kreśląc takie czy inne plany.

A zatem spotykamy się dość często z rozbieżnością między teorią i praktyką.

Nie zgodzę się jednakże z Panią z tym, że systematyczne i regularne karmienie dziecka w ściśle oznaczonych godzinach jest rzeczą trudną, niekiedy niemożliwą. Umówimy się, że mamy tu na myśli niemowlęta w pierwszych kwartałach życia, bo ten wiek jest najważnieższy, jeżeli chodzi o wszczepianie pewnych rygorów, przyzwyczajeń i dobrych obyczajów.

Czy takie znowu są duże trudności w przeprowadzeniu systematycznego karmienia dziecka.

A właściwie, czy te przeszkody są nie do pokonania:

U dziecka zdrowego najczęstszą przeszkodą do regularnego, w ściśle oznaczonych godzinach, karmienia jest sen dziecka, które przesypia swoją godzinę, albo budzi się zbyt wcześnie i zaczyna płakać.

Jeżeli dziecko prześpi swoją godzinę, to rodzice najczęściej nie budzą go do karmienia, gdyż nie chcą przerywać jego słodkiego snu. A jeżeli dziecko zaczyna płakać, zbyt wcześnie obudziwszy się, to czuła mamusia lub opiekunka zaczyna je karmić, bo to często dziecko uspokaja.

W ten sposób dziecko wypada z ustalonego trybu i zaczyna jadać w takich godzinach, jakie samo sobie wybierze. I słyszy się często z ust matek zdanie, że tak jest najlepiej i tak być powinno; niech dziecko samo układa sobie godziny posiłków. Powołują się przy tym na wiejskie matki, które dają sobie z tym radę bez zegarków.

Tak być nie powinno. Dziecku należy wszczepiać w zaraniu jego życia, w pierwszych tygodniach dobre obyczaje, należy go uczyć ładu, porządku i systematyczności.

Wprowadzenie, użycie ściśle określonych godzin karmienia dziecka stwarza dla matki doskonałą okazję do uczenia go dobrych zasad.

Z karmieniem dziecka związany jest jego sen. Otóż ta przerwa nocna conajmniej 6 godzinna w pierwszych miesiącach życia, a 9-cio godzinna

później musi być ściśle przestrzegana. Poczynione kilka razy ustępstwa na rzecz dziecka, które często budzi się w nocy, zaczyna płakać i nakarmione uspokaja się, otóż te ustępstwa mszczą się potem, bo dziecko łatwo przyzwyczaja się do nocnych karmień i trudno je niekiedy odzwyczaić od tego.

A więc, chcąc przeprowadzić rygor w karmieniu dziecka, należy mieć własną wolę, a nie ulegać woli i kaprysom dziecka. Jeżeli godzina karmienia nadchodzi należy dziecko obudzić — o ile śpi, a jeżeli ono zbyt wcześnie obudzi się i płacze, to trzeba cierpliwie wysłuchać jego narzekań i nakarmić o właściwej godzinie. Robimy to z przykrością, ale dla dobra dziecka.

Przykład matek z głębokich wsi nie przekonywa nas. Życie miejskie jest regulowane zegarem.

Dr St. Średnicki.

Podsłuchane rozmowy.

Dlaczego bijemy dzieci?

—Nieznośny chłopcze! Znów się wdrapujesz na krzesła? Znów spadłeś? Masz, masz!

Pani Irena chwyciła trzyletniego malca za rączkę, w drugą wzięła dyscyplinę i... A mały okręcał się wokoło matki, uciekając przed razami. Trwało to kilka chwil.

—Bijesz mnie i bijesz... Patrz już się spociłem, cały jestem czerwony a ty mnie ciągle bijesz!

Ręce matki opadły. Zmęczona, spojrzała półprzytomnie po obecnych. Łzy jej się puściły z oczu. Siadła strasznie biedna.

—Właściwie... poco go pani biła, pani Ireno?

—Same panie widzą, jak się męczę... Fryzjerka musi mieć większe mieszkanie, a mnie nie stać na to.

...Dziś już od rana jestem rozstrojona. Junek nie poszedł do przedszkola, bo kaszle. Muszę ciągle uważać na niego, gdyż co chwila coś psoci... Chociaż obiad mam przyszykowany, ale trzeba ugotować... a przedtem muszę skończyć czesanie...

—No, niech się pani uspokoi, i zgodzi ostatecznie na tego guza. Mniejsza to krzywda dla dziecka niż bicie.

—Często się zastanawiam nad tym, dlaczego bijemy dzieci?—podjęła inna z pań, milcząco przyglądająca się całej scenie.

—Z miłości dla dzieci, naturalnie!

—Hm..., bijemy dzieci z różnych przyczyn?

Czasami chcemy je ukarać, kiedy indziej chcemy, żeby dobrze zapamiętały nasz zakaz lub swą złą przygodę a najczęściej sami jestesmy chwilowo bardzo zdenerwowani i pełni złości.

Jesteśmy w ogóle wyczerpani i na-

strój, o którym przed chwilą mówiłam, jest u nas stanem, trwającym nieraz przez całe dzieciństwo naszej pociechy...

Dorzucę, że bijemy przeważnie nie z rozumu (przepraszam panią, pani Ireno, pani była wybitnie zdenerwowana), lecz z głupoty.

—Dlaczego??

—Bo w każdym z wyżej wymienionych wypadków bicie da złe rezultaty.

—Może nam pani udowodni?

—Przeszłabym w takim razie do innego tematu, a mianowicie „dlaczego nie należy bić dzieci?

Tymczasem jestem ciekawa, czy panie są mojego zdania, co do przyczyn bicia dzieci?

—Jabym dodała, że ci, którzy biją dzieci (to też nie do pani, pani Ireno, bo silne zdenerwowanie i jego skutki—to specjalny proces), mają w sobie coś z okrutników, a co najmniej —brak im kulturalnych właściwości, nie pozwalających na bicie w ogóle, a na bicie dziecka w szczególności.

—Ja znów myślę, że dużą rolę odgrywa tu siła przykładu. „Bili ojcowie, będę bił i ja".

Zauważyłam jednocześnie, że ten (duży zresztą) procent ludzi nie ma dość silnego poczucia honoru czy choćby zwyklejszej ambicji.

—Nie umie patrzeć w przyszłość. Dziecko przyszłości nie zniesie bicia...

—Już dziś same dzieci krytykują bicie—wcale rozsądnie i trafnie. Zawstydzają rodziców...

—Ba, jajko mądrzejsze od kury...

—A czy panie nie uważają, że złe warunki materialne, w jakich żyjemy, są w największym stopniu przyczyną bicia dzieci? Właśnie tu...

—Ale co dzieci temu winne?

—Niestety, dzieci ponoszą konsekwencje... życia w epoce.

—Epoki, życie—człowiek tworzy...

—Tak, ale w rzece życia człowiek przeważnie jest unoszony prądem...

—To zależy od siły płynącego.

Dyskusja, schodząc na ogólniejsze tory, stawała się gorącą. Nie słyszałam jej dalszego ciągu, gdyż pani Irena skończyła mnie czesać, więc wyszłam.

Janina Stawe.

Dziecko na ulicy.

Dziecko, odwieczna troska matek i ojców, nauczycieli i wychowawców, staje się coraz bardziej troską całego społeczeństwa, a ideałem jest, by było troską każdego poszczególnego obywatela.

Otoczyć dziecko opieką, miłością, baczyć by mu się nigdy krzywda nie działa, by z ufnością zwracało się do każdego, szukając rady i pomocy to obowiązek nas wszystkich.

Niedola dziecięca ma swoją kartę w historii, a rodzi ją najczęściej nędza lub ciemnota. Były czasy, kiedy dziecko, puszczane samopas, mało kogo interesowało.

Opieka nad dzieckiem nie była zagadnieniem społecznym i tylko poszczególne jednostki gorąco i z umiłowaniem interesowały się dzieckiem.

Godzi się przypomnieć nazwiska tych szlachetnych jednostek, które dziecku poświęciły trud swego życia. Do nich należy: ks. Baudouin, którego sercu specjalnie bliskim był los porzuconych niemowląt. On to powziął myśl urządzenia przytułku dla niemowląt, porzuconych przez rodziców. Z zebranych składek zakupił kamienicę, którą zaludnił wkrótce opuszczonymi dziećmi. Gdy kamienica ta okazała się zbyt szczupłą, niestrudzony ksiądz zebrał mozolnie ogromną sumę 300.000 dukatów i wzniósł szpital, istniejący dotąd pod nazwą Dzieciątka Jezus dla podrzutków, sierot i ubogich, chorych i kalek.

W jednym szeregu z ks. Baudouin'em staje ks. Jakób Falkowski, który zainteresował się dzieckiem głuchoniemym. Wiedziony szlachetnością serca, wziął na wychowanie siedmioletniego głuchoniemego chłopca i nie mając żadnych wzorów, żadnego doświadczenia, kierując się jedynie swą intuicją, dokazał usilną pracą tyle, że głuchoniemy rozumiał mówiących i sam na pytania dość zrozumiale odpowiadał. Dzięki jego staraniom powstał w Warszawie instytut głuchoniemych.

Złotymi zgłoskami błyszczy nazwisko Stanisława Jachowicza, pedagoga, bibliotekarza, filantropa. Jachowicz nie tylko sam zbierał i wychowywał u siebie sieroty, ale zebrał fundusz na wystawienie domu dla sierot.

Znanym też wśród starszego społeczeństwa był poeta i literat, Ludwik Niemojewski, przed 50 laty stały bywalec letniego salonu Warszawy, jakim był wówczas Saski Ogród. W tej jego części, którą najwięcej dziatwa zapełniała, można było codzień widzieć starszego, wytwornego pana, otoczonego gromadą dzieci. One zwierzały mu swoje tajemnice, radości i smutki, on im opowiadał bajki dawał rady, wskazówki, pocieszał,

gdy była potrzeba.

Takie obrazki, mające swój odrębny urok, styl swoisty epoki niedawno minionej, należą do przeszłości.

Dziś całe społeczeństwo poświęca dziecku wiele starań i wysiłków, by je wychować na pełnego obywatela. Dziecko ulicy stało się troską i zagadnieniem rządu i instytucji samorządowych, a w tych usiłowaniach współdziałają związki i stowarzyszenia o charakterze filantropijnym lub społecznym.

Stacje Opieki, żłobki, przedszkola, świetlice, półkolonie, kolonie oto szereg instytucyj, skąd płynie pomoc materialna i moralna.

Mnie leży na sercu jeszcze jedna strona tego zagadnienia, jakim jest dziecko i pragnę na chwilę zatrzymać uwagę czytelniczki nie na dziecku ulicy, lecz na dziecku na ulicy.

Ulica w ośrodkach miejskich, a przede wszystkim wielkomiejskich, przedstawia cały splot niebezpieczeństw dla dziecka w ogóle, dla dziewczynek w szczególe.

Jezdnia to smok straszliwy! Jak tu przejść bezpiecznie z jednej strony ulicy na drugą, jak przemknąć się pomiędzy nadjeżdżającymi tramwajami, autobusami, autokarami, dorożkami, wozami. Jak wysiąść z tramwaju i znaleźć się bezpiecznym na chodniku lub jak z chodnika dostać się do tegoż tramwaju? A z miejscowości podmiejskich, jak dostać się do miasta bez przeszkód i bez spóźnienia do szkoły? Jak o-

bronić się przed pijakiem, łobuzem, awanturnikiem? Jest nad czym się zastanowić?

W krajach o wysokiej kulturze dziecko na ulicy czuje się zupełnie bezpieczne, bo zarówno władze bezpieczeństwa jak i publiczność okazują mu pomoc na każdym kroku.

W takiej Japonii literalnie każde dziecko ma na ulicy opiekuna, który dobrowolnie samorzutnie nań uważa. Kraj takich przeciwieństw jak Ameryka pod tym względem jest szczęśliwą oazą dla dziecka.

Świat cały wie, że w Ameryce zdarzają się wypadki porywania dzieci przez bandytów, którzy każą rodzicom płacić okup sowity za zwrot ich bezcennego skarbu.

Ale w tejże Ameryce dzieci na ulicy czują się jak u siebie w domu, a gdy ich się zbierze spora gromada i zajmą jezdnię, służba bezpieczeństwa kieruje cały ruch kołowy drogą okólną do chwili, aż gromadka znów się nie rozproszy.

Ale w tejże Ameryce dzieci same podróżują na bardzo dalekich przestrzeniach bez żadnej obawy, bo pod opieką wszystkich podróżujących i całej służby kolejowej.

U nas ta sprawa dotąd jest jeszcze w powijakach. Mam tu na myśli zarówno publiczność, jak i organy bezpieczeństwa, jak służbę tramwajową i kolejową, a zatem literalnie wszystkich.

Proszę spojrzeć, jak się zachowuje publiczność, gdy dziecko z podmiejskiej okolicy śpieszy wczesnym rankiem do szkoły.

Z pociągu wysypuje się cała masa dzieci i dorosłych. Czy widział kto, żeby nasi konduktorzy pomagali dzieciom przy wysiadaniu z wysokich nieraz stopni wagonu? Żeby służba kolejowa kierowała przede wszystkim dzieci ku wyjściu.

Śpieszą się dzieci, śpieszą i dorośli. Ci ostatni torują sobie drogę bez żadnej absolutnie uwagi na drobiazg obok nich pędzący. Taki skrzat, widząc nieustępliwość dorosłych, pcha się, przeciska i zziajany, zdenerwowany pędzi, by nie spóźnić się do szkoły.

Ta sama historia powtarza się na przystanku tramwajowym. I tam tryumfuje prawo silniejszego. Konduktor dotychczas nie jest nauczony, że powinien na każdym przystanku wyjść z tramwaju, utrzymać porządek, pomóc starszym przy wsiadaniu, a przede wszystkim dawać baczenie na dzieci.

Ten stan rzeczy, podpatrzony z innej strony, też budzi refleksje. Jeżeli na ulicy poczubi się 2 malców, nie jest wypadkiem odosobnionym, że jakiś przechodzień robi sobie z tego widowisko i podjudza małych awanturników do bójki, a publiczność przygląda się z zaciekawieniem tej osobliwej „zabawie".

Zdarzają się też i inne obrazki. Dla ilustracji przytoczę fakt z przed paru miesięcy.

Ulicą biegło dwoje dzieci i jedno z nich natknęło się na studentkę, idącą ze strony przeciwnej. „Idź precz, ty szczeniaku — krzyknęła — i nie plącz się pod nogami, bo jak cię kopnę, to zobaczysz". Niestety mam przykrość być znajomą tej młodej osoby, studiującej prawo. Prawo!

Dziwnymi drogami kroczy u nas opieka nad dzieckiem. Jeżeli surowej krytyce należy poddać takie objawy pierwotniactwa jak wyżej i stosunek ogółu dla dziecka, znajdującego się samotnie na ulicy, to również surowej krytyce należy poddać objawy specyficznej troskliwości, które mogą tylko ujemnie wpływać na kształtowanie się charakteru dziecka.

Mam tu na myśli te matki, które w tramwaju dziecku każą siedzieć, a same stoją, które nie uczą, by dziecko ustąpiło miejsca starszej osobie. Jakież dziwne, wzajem przeszkadzające sobie wpływy!

Wspomniałam już, jakim jest stosunek do dziecka w krajach dalekich jak Japonia i Stany Zjednoczone. Warto zobaczyć, jak to zagadnienie przedstawia się w Europie, w krajach o stałej, wysokiej kulturze. Ażeby czytelniczce dać pojęcie o tych sprawach, przeniosę ją na chwilę do Anglii i pokażę, jaką tam opiekę znajduje wszelki twór boski.

W tym celu przytoczę parę urywków z felietonu Zdzisława Kleszczyńskiego (Kurj. Warsz.).

— Psy są łaskawe — koty są niepłochliwe, konie spozierają wesoło i lśnią się, jak atłas... Ptactwo w parkach jakoś nie lęka się kotów, koty nie lękają się psów, a psy nie lękają się ludzi.

Niekoniecznie trzeba mieć bzika na punkcie zwierząt, żeby zrozumieć co to wszystko znaczy, dojrzeć w tym głębokie znamiona ludzkości i wzruszyć się czasami do głębi serca.

„Wzruszyć do głębia serca", mówi Kleszczyński. Znamiona głębokiej ludzkości to sens, to racja, dla której w prastarym społeczeństwie angielskim istnieje taki stosunek ludzi do zwierząt, który tam jest rzeczą naturalną, a Kleszczyński wzrusza. A dalej pisze:

— Kiedyś rosły policemen angiel-

ski zatrzymał wartko mknący sznur pojazdów, bo właśnie mały, czarny kociak wylazł na jezdnię, usiadł głupi po środku asfaltu i zaczął się łapką myć. Dano naturalnie przede wszystkim przejście kotu, że to bezbronny i mały i łatwo mógł być przejechany...

Dziwy nam prawi świetny pisarz nieprawda?

A oto ostatni urywek:

— A koroną wszystkiego było zdarzenie, które mi opowiadał informator wiarygodny. W uroczystym dniu prezentacji u Dworu (zaszczyt, o którym skrycie marzą wszystkie panny londyńskie!) ciągnął długi sznur eleganckich aut, wiozący uprzywilejowane wybranki losu do bram pałacowych. Owóż w parkach hodują się, jak już wyżej wspomniałem, zwierzęta i ptaki różne. I miała, do znajdującego się po drugiej stronie jezdni basenu, nader pilny i niecierpiący zwłoki interes, pewna kaczuszka

Wyszła sobie, kiwając się, z parku, i zaczęła kusztykać do wody, nic sobie nie robiąc z wielkiego dnia, gali, stremowanych panien, przepisowych toalet, Dworu, — ba! — samego Króla Jegomości.

Co zrobił policjant? Oczywiście podniósł rękę, wstrzymał ruch i pozwolił przejść—wśród homeryckiego śmiechu—najpierw kaczce.—

Tyle świetny pisarz, z którego słów bije umiłowanie wszystkiego, cy żyje i słabe, a zatem wszystkiego, co ma prawo do naszej opieki i troskliwości.

Proszę zrobić to zestawienie: kaczka i dziecko! Proszę porównać zachowanie się owej studentki z przejawem troskliwości o kota. I ten dobrotliwy śmiech publiczności. Tam nikt się nie irytował, że dla głupiej kaczki, jakby to u nas się powiedziało, zatrzymano szereg pojazdów.

Odbiegłam, zdawać by się mogło od tematu. To jednak tylko pozorne, bo jeżeli zatrzymałam uwagę czytelnika na przejawach życzliwości w stosunku do zwierząt, to jedynie dlatego, aby tym jaskrawiej uwypuklić nasze grzechy codzienne w stosunku do dziecka.

Dziecko na ulicy powinno mieć pełne poczucie bezpieczeństwa, wyczuwać, że ku niemu ze wszystkich stron idą prądy sympatii i że do każdego przechodnia może zwrócić się z całą ufnością o pomoc i opiekę.

Wszak duszę dziecka, jego charakter, urabia całokształt warunków, wśród których wzrasta, a zatem zarówno dom rodzicielski, szkoła. rówieśnicy, jak i miejsca zabaw, jak wreszcie ulica.

Psychika jego rozwija się wśród tych warunków w zależności od cech indywidualnych bardzo różnie.

Dziecko o silnych instynktach hartuje się i w przyszłości daje typ niezależny, często nieugięty i bezwzględny. Dzieci wrażliwe stają się nerwowe, niespokojne, nieopanowane. Wreszcie jest jeszcze inny typ, wykwitający z tych warunków; to dziecko, które wciąż znajduje się pod opieką i samo na ulicę nie wychodzi. Jeżeli to natura bierna, poddaje się tej opiece i w przyszłości, daje typ niesamodzielny, niezaradny; bardziej żywe i ambitne dziecko

wstydzi się kolegów, którzy nierzadko się wyśmiewają z maminego synka i buntuje się przeciwko tej nadmiernej opiece.

W domu rolę swoją spełniają naturalni opiekunowie, na ulicy opieka nad dzieckiem spada na nas wszystkich.

Franciszka Kutnerówna.

Czy Kazio jest muzykalny?

Dziennikarz, który przeprowadzał rozmowę z pewnym śpiewakiem przed mikrofonem Polskiego Radia, wyraził się żartobliwie, że o uzdolnieniu muzycznym owego śpiewaka w wieku niemowlęcym nic — niestety — nie wiadomo.

Dziennikarzowi temu przypuszczenie, jakoby uzdolnienie muzyczne mogło się ujawnić tak wcześnie, wydało się nader nieprawdopodobne, a nawet po prostu — komiczne. Powiedzenia tego użył jako żartu, do którego nie przywiązał żadnej wagi, ot tak sobie, dla zabawienia wyrozumiałych słuchaczy.

A jednak może należałoby sprawie tej poświęcić nieco więcej uwagi, tym bardziej, że jak powszechnie wiadomo, zdolności muzyczne przejawiają się najwcześniej ze wszystkich. Wczesne zaś zaobserwowanie tych zdolności w dzieciństwie, może niekiedy zaoszczędzić przyszłemu dorosłemu wiele przykrości w życiu i uchronić go przed stratą czasu w przypadku nieodpowiedniego wyboru zawodu. Oczywiście należy do pierwszych przejawów zdolności muzycznych, czy też oznak dobrego tylko słuchu, odnosić się ostrożnie i nie przeceniać ich, traktując je na ogół wyłącznie, jako „możliwe zapowiedzi", a nie pewniki.

Niejaką wskazówką mogą tu służyć zdolności jednego, albo obojga rodziców (dziedziczność), ale nie można się na nich całkowicie opierać. Czasem bowiem dziecko wda się w niemuzykalnego dziadka, a nie w muzykalnego ojca. Zdarza się również, że zdolności po ojcu, lub matce (dziedziczne) zmieniają jakby kierunek. Syn muzyka zostaje pisarzem (np. Boy-Żeleński), a córki i wnuczki malarza (Kossakówny) — literatkami.

Rzeczą więc rodziców jest obserwowanie dzieci i notowanie pewnych przejawów ich specjalnych właściwości, które przyszłość dopiero wyjaśni całkowicie.

Dla przykładu zajmijmy się osobą małego Kazia, w okresie od ośmiu do piętnastu miesięcy. (Ojciec jego gra ze słuchu na wszystkich instrumentach. Nigdy się muzyki nie uczył). Mamy więc pierwszą wskazówkę możliwości odziedzicze

nia zdolności, a teraz zanotujmy pewne dane z jego życia.

Ojciec bierze na ręce ośmiomiesięcznego Kazia i tańcząc i huśtając śpiewa wesołe, taneczne melodie. Dziecko jest rozbawione, śmieje się, klaszcze w rączki. Nagle bez żadnego przejścia ojciec zaczyna nucić kołysankę. Twarzyczka dziecka na chwilę nieruchomieje, pochmurnieje, a potem krzywiąc się gwałtownie dziecko wybucha płaczem. Poznało widocznie od razu melodię, którą go usypiają w południe. Myśli więc, że i teraz chcą go położyć do łóżeczka i uśpić, więc w jedyny dostępny mu sposób energicznie broni się przed zakusami dorosłych.

Przypadkowo tę obserwację z melodią kołysanki powtarzano niekiedy z Kaziem co pewien czas. I do końca pierwszego roku jego życia to samo zachowanie się. W południe, kiedy dziecko jest zmęczone, zasypia spokojnie, kiedy zaś jest rozbawione melodia ta wywołuje od razu płacz. Dopiero, gdy dziecko miało około piętnastu miesięcy, zauważono zmianę w zachowaniu się małego na dźwięki tej piosenki. Kiedy piętnastomiesięczny Kazio słyszy kołysankę, zamyka na chwilę oczy i udaje, że śpi, a potem otwiera je i śmieje się. A więc wyraźnie „bawi się w spanie": to znaczy wie, że należy spać, kiedy się słyszy tę melodię, ale jest na tyle już doświadczony i rozumie, że w ubraniu nie położą go do łóżeczka. Sytuację, wywołaną odśpiewaniem melodii kołysanki ujmuje więc jako nieprawdziwą, udaną, żartobliwą. Udaje więc, że zasypia i bierze w ten sposób udział w zabawie (gra fantazyjna).

* * *

Roczny Kazio dobrze już pamięta pewną piosenkę, którą mu śpiewa często ojciec. Pamięta dobrze zwłaszcza pierwszy jej dźwięk: „hej!". Jeżeli więc chce, aby zaśpiewano mu tę piosenkę, mówi głośno i wyraźnie:

„Hej!".

Nasuwa się tu pytanie, czy to słowo „hej" znaczy w mało zróżniczkowanej mowie dziecka to samo, co polecenie „śpiewaj", czy też odnosi się do pewnej melodii, którą zna dobrze. Innymi słowami mówiąc, ciekawi nas pytanie, czy Kazio chce, aby mu śpiewano w ogóle, czy też, żeby mu śpiewano pewną specjalną piosenkę.

Robimy próbę. I na żądanie trzynastomiesięcznego dziecka: „hej", zamiast znanej mu dobrze piosenki „Hej, hej sokoły...", zaczynamy śpie-

wać inną: „Hej z drogi, z drogi...".

Kazio podnosi oczy i uważnie przygląda się przez dłuższą chwilę ustom osoby śpiewającej, a potem energicznie, zdecydowanym tonem, przerywa:

„Hej! hej!".

Okazuje się więc, że owo „hej" dotyczy pewnej specjalnej melodii, a nieoz nacza wcale pojęcia ogólnego „śpiewaj", w sensie śpiewaj byle co, byleś śpiewał.

* * *

Z biegiem czasu zasób melodii, które dziecko pamięta zwiększa się.

Czternastomiesięczny Kazio zna już cztery, a piętnastomiesięczny — pięć piosenek. Dla oznaczania ich posługuje się poprzednim sposobem. Chwyta jedną jakąś dostępną dla niego zgłoskę z tekstu i kojarzy ją z melodią. Zna więc piosenkę: „Tam", „Lalala", „Rum", starą „Hej" i jeszcze jakąś. Teraz Kazio woli nowsze piosenki „Tam" i „Rum" od dawnej „Hej". Zwłaszcza „Rum". Ojciec śpiewa mu ją, on kończy słowem: „rum!".

Kazio zawsze, kiedy żąda, aby zaśpiewano mu jakąś piosenkę, wymienia tę, o którą mu chodzi. Kiedy zaś ojciec zaśpiewa mu inną, dziecko niekiedy poprzestaje na niej, kiedyindziej jednak uporczywie domaga się żądanej piosenki i nie odstępuje od niej.

Powyższe fakty z życia Kazia zdają się świadczyć o wyraźnym jego uzdolnieniu muzycznym, względnie o jego dobrym słuchu. Nie dają jednak całkowitej pewności. Traktować więc je należy, jako wskaźniki istnienia uzdolnienia, które albo rozwinie się jeszcze bardziej w przyszłości, co jest bardzo możliwe, albo nie rozwinie się ponad średnią miarę, a nawet zniknie zupełnie.

W każdym razie rodzice dziecka powinni zwrócić uwagę na podobne fakty, zapamiętać je, aby w odpowiedniej chwili móc z nich skorzystać i wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Stefania Lewartowicz.

Odpowiedzi na listy rodziców.

1. Pani Z. Snopkowej. Nieznaczna sapka u noworodka jest zjawiskiem normalnym. To samo przecież już Pani powiedział lekarz domowy. Czegóż więc Pani się boi?.

2. Pani M. Kubickiej. Powiada Pani w swym liście, że mała Basia, licząca w tej chwili niespełna roczek, miała przed 3 tygodniami grypę i że od tego czasu Pani jej nie kąpie. Doprawdy jest w tym dużo przesady. Prosimy zatem porządnie Basię wykąpać. 37°2 C w kiszce jest temperaturą normalną.

3. Pani M. Mądrzyckiej. Niemowlęciu należy mierzyć temperaturę w

odbytnicy. Normalna temperatura niemowlęcia w kiszce waha się w granicach 36⁰8—37⁰3. Zaletą mierzenia temperatury w kiszce jest przede wszystkim to, że określamy ją bardzo ściśle, a poza tym to mierzenie nie potrzebuje trwać dłużej nad 1—1½ minuty. Termometr jest taki sam jak do mierzenia ciepłoty pod pachą lub w pachwinie. Koniec termometru, wkładany do kiszki, należy uprzednio nawaselinować.

4. *Pani K. Łupińskiej.* Z surowych soków, które może Pani w tej chwili podawać dziecku, należy uważać za najbardziej wartościowe sok z cytryny i pomarańczy. Zamiast nich można korzystać z jabłka skrobanego. 4-miesięczne dziecko może dostawać tych soków 4—5 łyż. od herb. dziennie. Soków nie należy podgrzewać. Można je natomiast rozcieńczać wodą, byleby gotowaną, ale ostudzoną i słodzić do smaku cukrem.

5. *Pani St. Sapieżyńskiej.* Wełnianą czapeczkę niemowlęcia należy podszyć od wewnątrz batystem. Skóra niemowlęcia pod wpływem wełny ulega bardzo łatwemu zadrażnieniu. Z jarzyn 7-miesięczna Marysia może w tej chwili dostawać marchew, buraki, kalafior, szpinak, jarmuż. Polecamy zwłaszcza ten ostatni.

6. *Pani M. Wysokowowej.* Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

7. *Pani S. Robakowej.* To samo.

8. *Pani A. Modrzewskiej.* 4-miesięczne niemowlę powinno dostawać 6 posiłków dziennie. Godziny—6, 9, 12, 3, 6, 9. Brakujący pokarm należałoby zastąpić mieszanką—2 części mleka, 1 część kleju owsianego z dodatkiem $^{3}/_{4}$ łyż. od herb. nutromaltu Wandera i $^{3}/_{4}$ łyż. od herb. cukru na 100 g. mieszanki. Część cukru w mieszance radzimy, jak Pani widzi, zastąpić nutromaltem, a to wobec skłonności dziecka do wolnych stolców. Soku z pomarańczy może dziecko Pani dostawać 4—5 łyż. od herbaty dziennie.

9. *Pani C. Bugajowej.* Mimo chłodnej pory roku dziecko należy kąpać codziennie. T⁰ wody powinna wynosić 35⁰—36⁰ C. Kąpiel higieniczna nie osłabia dziecka, ani nie może mu zaszkodzić.